

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

## O PRZESĄDACH\*

### POJĘCIE PRZESĄDU

Są we Lwowie ulice, na których daremnie szukalibyśmy numeru 13. Po 11. następuje 11A., a potem 15. Sam na takiej ulicy mieszkam. A inną taką ulicą jest ulica Długosza. Dlaczego? Odpowiadają, że ludzie nie chcą mieszkać pod numerem 13. A dlaczego? Jedni wzruszają ramionami. Inni wprost powiadają, że 13. to liczba nieszczęśliwa, fatalna. Gdyby ją wywieszono nad bramą, mogłoby to kamienicy i mieszkańcom przynieść jakieś nieszczęścia, pożary, śmierć itp. Inni się z tego śmieją, powiadają: to przesąd. I w innych też wypadkach słyszymy ten wyraz. Np. ktoś od nas odchodzi, w drzwiach, jak zwykle, jeszcze rozmowa się toczy, nareszcie naprawdę odchodzi; na ostatku podajemy mu rękę, ale on powiada: — tylko nie przez próg. Jedni bardzo się obawiają podania ręki przez próg, albo na krzyż, inni zaś i tę obawę uważają za p r z e s ą d. Zdarza się też niekiedy, że ktoś zaprasza sobie grono znajomych, ale uważa, że niektórzy ludzie za nic w świecie w trzynaście osób przy stole by nie zasiadło; ale są tacy, co i to uważają za p r z e s ą d. I łatwo można by przytoczyć jeszcze wiele innych przykładów takich przesądów. Na każdym kroku spotykamy się z tym, co bądź sami, bądź inni uważają za przesąd. Widzimy też, jak te przesady wpływają całkiem wyraźnie na postępowanie ludzi. Niejeden nie wynajmie sobie mieszkania, które by z resztą całkiem mu odpowiadało, dlatego tylko, że dom ma numer 13; są myśliwi, którzy wybierają się na polowanie, jednak zostają w domu gdyż wychodząc spotkali starszą kobietę, albo kogoś, co im życzył szczęścia itp. Jedni więc w postępowaniu swoim ulegają pewnym rzeczom, pewnym wierzeniom, przekonaniom, które inni nazywają przesądami i z których wprost szydzą.

Czymże są więc te tzw. przesady? Jak to wytłumaczyć, że odgrywają taką rolę w życiu jednych, a nie mają żadnego wpływu na życie innych i skąd w ogóle biorą się przesady?

Odpowiedzi na to pytanie dostarczyć nam musi psychologia, tj. nauka o życiu duchowym człowieka. Wszak każdy p r z e s ą d jest jakimś przekonaniem, a przekonania wraz z uczuciami, dążeniami, pragnieniami naszymi, tworzą właśnie całość naszego życia duchowego, psychicznego. A jeżeli przesąd każdy jest jakimś przekonaniem, warto

\* AKT. T. 4, 7. Tekst w języku polskim. Kart 15, luźnych, formatu 21 x 17 cm. Pismo maszynowe jednostronne.

zapytać się, czym się różni od innych naszych przekonań. Przecież nikt nie uważa wszystkich swoich lub cudzych przekonań za przesady.

Otóż już sama nazwa, sam wyraz *przesąd* pozwala nam na to pytanie odpowiedzieć. Często powiadamy, iż nie należy sprawy przesądzać, tj. nie należy z góry o niej wyrokować, z góry o niej rozstrzygać. Ktoś np. zapytuje nas, czy sklep, który zamierza założyć, opłaci mu się i da mu należyty zysk. Odpowiadamy: trudno sprawę przesądzić, ale zdaje się, że taki sklep nie będzie rentownym interesem. Chcemy przez to powiedzieć, że z odpowiedzią należałoby właściwie poczekać i spróbować, czy sklep będzie rentowny czy nie, że odpowiadając na pytanie teraz, wyrokujemy o przyszłości sklepu bez należytej podstawy. Podobnie lekarz zapytany, czy ktoś wyzdrowieje, często z góry nie może przesądzać sprawy. Ale to jeszcze nie wystarcza, by mówić o przesądach. Jeżeli bowiem powiemy, że sklep rentować się nie będzie, albo że ktoś z choroby nie wyjdzie, wprowadzimy rzecz poniekąd z góry przesądzamy, lecz nie ulegamy jeszcze przez to przesądowi. Na to czegoś więcej potrzeba. W tym wypadkach o przesądach dlatego nie mówimy, że przecież zdanie, które wypowiadamy, opieramy na pewnej podstawie. Nie jest ono z palca wysane; lekarz miał wypadki podobnych chorób, widział, że rzadko ludzie wyzdrowieją, albo nabraliśmy doświadczenia, że tego rodzaju sklepy w naszych warunkach nie opłacają się. Potrafiliśmy, jednym słowem, wskazać, dlaczego taki sąd wydajemy, dlaczego tak wyrokujemy; możemy sąd nasz przynajmniej do pewnego stopnia uzasadnić. A tym właśnie różni się *p r z e s ą d* od każdego innego przekonania, że nie możemy nic przytoczyć na jego usprawiedliwienie, że nie umiemy go w żaden sposób uzasadnić. Jak np. uzasadnić przekonanie, że człowiek lewą nogą wstając z rana, będzie źle usposobiony? Jak uzasadnić przekonanie, że mycie głowy nowonarodzonemu dziecku mu zaszkodzi? Jak uzasadnić, że życzenie szczęścia wręcz przeciwny skutek będzie miało dla myśliwego? Jak uzasadnić, że noszony w lewym uchu kolczyk wzmacnia siłę wzroku? Wszyscy, którzy tym przesądom hołdują powiadają, że tak jest i koniec. Uzasadnić, a zatem i przekonać nikogo o słuszności takiego przekonania nie mogą.

Czy więc każde z góry powzięte przekonanie, któremu brak wszelkiego uzasadnienia, jest przesądem?

Określenie takie nie byłoby jeszcze zupełnie ściśle. Nikt bowiem nie nazwie przesądem przekonania słusznego i trafnego, chociażby było z góry powzięte i chociażby mu brakło uzasadnienia. Może się bowiem zdarzyć taki wypadek: ktoś poweźmie jakieś przekonanie, którego zrazu nie podobna uzasadnić, które jednak uda się później, kiedyś uzasadnić. Takie przekonania przesądem nie nazywamy. Np. Franklin powziął przekonanie, że błyskawica jest iskrą elektryczną. Albo Kolumb powziął przekonanie, że płynąc okrętem ustawicznie ku zachodowi, dopłynie do stałego lądu. Współcześni jemu uważali to przekonanie za *p r z e s ą d*, ale okazało się, że był to tylko pozorny przesąd, w istocie zaś przekonanie było trafne. Więc tak długo tylko przekonanie z góry powzięte i nieuzasadnione za przesąd możemy uważać, póki się nie okaże trafnym, póki się go nie da uzasadnić; wtedy widzimy, że nie było ono wcale przesądem, lecz że my je mylnie za przesąd uważaliśmy.

Możemy tedy najogólniej określić przesąd jako z góry powzięte, nieuzasadnione i mylne, tj. niezgodne z prawdą przekonanie, czyli krócej, jako z góry powzięte i w ogóle nie

dające się uzasadnić przekonanie, które dopatruje się związku między rzeczami sobie obcymi.

Tak pojęte przesady mogą być najrozmaitsze i tyczyć się rzeczy najróżnorodniejszych. Przytoczyłem już szereg przykładów przesądów całkiem potocznych. Ale obok nich są jeszcze inne, a wśród tych innych osobną nazwę otrzymały te przesady, które tyczą się związku czynników nadprzyrodzonych z życiem ludzkim. Wiadomo, że u różnych ludów zachował się zwyczaj otwierania okien i drzwi w chwili, gdy w domu ktoś umiera. Czyni się tak, by dusza mogła ujść z domu. Albo: zamawianie chorób. Albo przekonanie, że wymówienie pewnych wyrazów sprowadza na daną osobę jakąś klęskę. Albo przekonanie, że kto w noc świętojańską o północy zerwie kwiat paproci i jeszcze inne spełni warunki, ujrzy swą przyszłość jasno jak na dłoni. Św. Andrzej. Nie wszystkie przekonania opierają się na przypuszczeniu, że w takich razach jakieś wyższe moce, duchy dobre lub złe pomoc lub szkodę ludziom przynoszą, albo że w ogóle biorą udział bezpośredni w sprawach ludzkich. Otóż takie przesady nazywają się powszechnie zabobonami. Zabobon jest to więc przesąd dotyczący związków czynników nadprzyrodzonych z życiem ludzkim. Oczywiście i taki przesąd tylko wtedy jest naprawdę przesądem, jeżeli jest nieuzasadniony, niczym nie poparty i fałszywy. I tym się tłumaczy, że jedni uważają pewne przekonania za zabobon, za p r z e s ą d, inni za prawdę, np. wszystkie praktyki spirytystyczne. Jedni bowiem twierdzą, że przekonanie o komunikowaniu się duchów z nami, wywoływanie duchów, jest nie tylko nieuzasadnione, lecz także z prawdą niezgodne, inni natomiast uważają to przekonanie za zupełnie słuszne.

Ponieważ tedy zabobon jest tylko rodzajem przesądów, więc wszystko, cokolwiek o przesądach w dalszym ciągu powiem, także do zabobonów się odnosi. Tylko, że zabobony ze względu na swą treść specjalną posiadają jeszcze pewne właściwości, których przesady inne nie mają.

Wiedząc, czym przesady są, możemy się teraz zastanowić nad tym, skąd się właściwie biorą. Skąd ludzie przychodzą do tego, że żywią przekonania, z gruntu i w gruncie rzeczy fałszywe, niczym nie dające się uzasadnić i że w życiu swym powodują się tymi przekonaniem?

Na te pytanie niepodobna odpowiedzieć całkiem szczegółowo, o każdym przesądzie z osobna. Na to trzeba by pisać historię p r z e s ą d ó w, ich powstania, rozszerzania się itp. Co do wielu przesądów nawet niepodobna wskazać, skąd się wzięły, gdzie i kiedy powstały. W pewnych jednak wypadkach źródło przesądu da się wykryć, a na podstawie tych wypadków można przypuścić, że także z innymi przesądami musiało być podobnie.

Weźmy ów przesąd z trzynastką. Źródło jest dość przejrzyste. Przy Wieczery Pańskiej było osób 13. Jeden z uczestników poniósł śmierć męczeńską; inny umarł samobójstwem. Dwa tragiczne wypadki, przejmujące zgrozą najwyższą, złączone z nader ważnymi przewrotami w rozwoju ludzkości. A dzisiaj, gdy 13 osób zasiądzie przy stole biesiadnym zdaje się wielu ludziom, że przynajmniej jedna wkrótce umrze. Mamy więc fakt niewątpliwy, że z owych 13 osób biorących udział w ostatniej wieczery część umarła. Wiadomo zaś, że dwie myśli, które raz w naszym umyśle razem wystąpiły, następnie nawzajem się wywołują (jak to już w poprzednim wykładzie tutaj wyłożyłem). Myśl o domu, w którym znajomy mieszkał, wywołuje myśl o tym znajomym, gdyż bywając

w tym domu, widziałem przyjaciela; dom z przyjacielem w myśli mej się skojarzył. To skojarzenie się często wiąże ze sobą myśli, między którymi głębszego, istotnego związku nie ma. Wszak między domem pewnym a przyjacielem nie ma takiego związku; mimo to obie myśli się skojarzyły. Czasem takie skojarzenie po jakimś czasie się rozluźnia. Gdy np. przyjaciel tylko krótko w owym domu mieszkał, a teraz go widuję zawsze w innym domu do którego się sprowadził, skojarzenie między nim a dawniejszym mieszkaniem może się zupełnie zatrzeć. Czasem jednak skojarzenie bardzo silne i trwałe. Zwłaszcza wtedy, gdy w chwili, kiedy się owe dwie myśli po raz pierwszy zeszyły, strona uczuciowa wchodziła w grę. Np. łatwo skojarzenie między fiakrami na pewnej ulicy stojącymi zaginie; jeżeli jednak widzieliśmy na własne oczy, jak na pewnej ulicy fiakier kogoś na śmierć przejechał, wtedy też na widok tej ulicy jeszcze długo nam się wypadek będzie przypominał. Bo przeraziliśmy się. A taki sam wpływ, jak żywy udział życia uczuciowego, miewa często powtarzanie się wspólnego występowania pewnych myśli. Silniej skojarzy się myśl o domu zmyśłą o przyjacielu, jeżeli tenże tam mieszkał 10 lat, aniżeli gdy mieszkał tylko rok albo miesiąc.

To są rzeczy powszechnie znane. Całe to skojarzenie myśli odbywa się zupełnie bez udziału naszej woli, samo przez się, niejako mechanicznie. Jak mechanicznym ciśnieniem ryjemy bruzdę w ziemi, w drzewie, tak samo współlistnienie, zetknięcie się w duszy dwóch myśli wytwarza między nimi ów związek, owo skojarzenie. Zastosujmy teraz te rzeczy do naszego przykładu.

Słyszając o Wieczery Pańskiej nie tylko słyszymy o 13. uczestnikach, lecz też żywy bierzemy w tych wypadkach udział uczuciowy. Więc wszelkie myśli tworzące obraz tych zdarzeń, ze sobą się kojarzą. Kojarzy się trzynastka w myślach naszych ze śmiercią. I już odtąd liczba ta ma na sobie jakieś piętno fatalne. A skojarzenie to nie tylko nie słabnie, lecz raczej się wzmacnia. Wszak przez tyle wieków powtarza się każdemu nowemu pokoleniu opowieść o ostatniej wieczery, a czasem jeszcze się zdarza, że związek między trzynastką a śmiercią doznaje nowego bodźca, nowego potwierdzenia. Zdarza się niewątpliwie, że czasem zasiądzie 13 osób przy stole i że wkrótce potem, w miesiąc, pół roku, któraś z nich umrze. Ot, niedawno siedzieliśmy jeszcze razem przy kolacji, mówi się wtedy, a teraz on już w grobie. A było nas 13 — tajemniczo jedno szepcze drugiemu. Więc oczywiście nowe potwierdzenie, nowe wzmocnienie skojarzenia.

Cały mechanizm powstania takiego przesądu jest więc bardzo przejrzysty. Wytwarza się tak zwane uogólnienie. Wskutek bowiem kojarzenia związek jednorazowy, w naszym przykładzie przy Wieczery Pańskiej, rozszerza się na wszystkie inne wieczery i biesiady w podobnych warunkach, tj. przy udziale 13 osób się odbywających. Zdaje się nam, że ponieważ wówczas 13 i śmierć uczestnika razem istniały, i teraz i zawsze tak być już musi. Związek, istniejący w naszej myśli, przyzwyczajamy się uważać jako związek rzeczywisty między faktami. Ponieważ w myśli 13 i śmierć uczestników się złączyła, więc i w rzeczywistości musi, naszym zdaniem, taki związek zachodzić.

Łatwo sobie wyobrazić, że w zupełnie podobny sposób powstać mogły liczne inne tego rodzaju przesady. Np. mogła raz matka umyć swemu niemowlęciu głowę i zdrowiu jego zaszkodzić, nie zachowując koniecznych ostrożności. Więc mycie głowy i choroba skojarzyły się w umyśle matki. Gdy urodziło jej się drugie dziecko już nie myła mu głowy. A ponieważ choroby z powodu nieostrożnego mycia mogły się zdarzać często i w wielu

miejscach, więc nic dziwnego, że pośród ludu rozpowszechnił się przesąd, iż myć głowy nie wolno, bo to szkodzi. Tak w tym, jak w poprzednim przykładzie widzimy, że w miejsce rzeczywistej przyczyny pewnego zdarzenia, wskutek skojarzenia wstawiamy przyczynę urojoną. Przyczyną śmierci Chrystusa nie była obecność 13 osób, tak jak przyczyną choroby dziecka nie była woda. Ale ponieważ te okoliczności zeszyły się z tamtymi, więc jako bardziej widoczne, skojarzyły się a związek myślowy zaczęto uważać za rzeczywisty. \

Weźmy inny pospolity przykład. Istnieją liczne tzw. p r z e s ą d y społeczne i towarzyskie. Np. osoby do pewnego zawodu należące nie lubią się stykać z osobami innego zawodu; urzędnik namiestnictwa uważa urzędnika krajowej dyrekcji skarbu za coś podrzędniejszego itp. Majętny nie lubi schodzić się z ubogim itd. Żywią to przekonanie, że to nie wypada. Przeciętny nasz obywatel ziemski jest przekonany, iż nie wypada, aby jego syn został kupcem a inny np. dziennikarzem albo, broń Boże, aktorem. W tego rodzaju przesądach mamy znowu widoczny wpływ kojarzenia — zawód, wyższość, serwilizm. Były czasy, kiedy istotnie między stanami i zawodami różnymi istniała różnica społeczna, kiedy różne były prawa poszczególnych stanów i zawodów, kiedy wskutek tego nawzajem się od siebie odgraniczały. Dzisiaj to już dawno ustało, a nawet tam, gdzie się najdłużej zachowało, w rodach panujących, coraz bardziej ustaje. Ale przez długie wieki w umysłach ludzi wytworzył się związek ścisły między przynależnością do pewnego zawodu, do pewnych rodzin, a pewnymi stosunkami do innych rodzin, innych zawodów. Dalej związek między pewnym pochodzeniem a pewnym zawodem, np. między pochodzeniem szlacheckim a rzemiosłem wojennym, między posiadaniem ziemi a stroniem od zajęć mieszczańskich. Tym sposobem i dzisiaj skojarzenie to jeszcze trwa i nie rozerwało się, chociaż w rzeczywistości związku tego już nie ma. A dalej, wytworzyło się skojarzenie między majątkiem a rodem, między sprawowaniem pewnych urzędów a wyższym wykształceniem itd. Więc i dziś osoby, pewne urzędy sprawujące, uważają siebie za wyżej stojących.

Tak więc tutaj, jak i w poprzednio rozebranych przykładach, mamy wszędzie uogólnienie, nieuzasadnione rozszerzenie pewnych zdarzeń, pewnych stosunków poza ramy uprawnione. To co raz lub dwa w pewnych czasach były połączone, to skłonni jesteśmy uważać jako należące do siebie. Wyższość w jednym kierunku łączy nam się w myśli z wyższością w innym kierunku, znowu więc uogólniamy tę wyższość tam, gdzie nie mamy do tego prawa, tak samo, jak np. uogólniamy niesłusznie podrzędność lewej ręki, lewej strony ciała i sądzimy, że ponieważ lewą ręką gorzej nam jest czynność wykonać aniżeli prawą, także wstanie lewą nogą niekorzystnie na nasze wpłynie zajęcia, nasze usposobienie itd.

Jeżeli przesąd jakiś ma swe źródło nie w jakimś odosobnionym fakcie, jak przesąd<sup>13</sup>, lecz w długotrwałych stosunkach rzeczywistych, które jednak niesłusznie rozcągamy do naszych czasów, uogólniając je także na dzień dzisiejszy, wtedy mówimy o przeżytkach. Przesady społeczne i towarzyskie do tych przeżytków należą. Tu należą też prawdopodobnie takie przesady, jak nie podanie ręki przez próg, albo niedarowanie nikomu igły. Były czasy, kiedy jeden bywał wyraz na oznaczenie gościa i obcego i kiedy obcy bywał często wrogiem. Więc gdy się ktoś zbliżał do mego domu ostrożny byłem, ręki przez próg nie podawałem, naprzd mu się przypatrzyłem, nim się

witałem. To znowu uogólnione na wszelkie podawanie ręki i na dzisiejsze czasy. Albo: bywało, że dawniej przyjaciele obdarzali się mieczami. Zawierali przymierze i zamieniali swe miecze, swą broń. I wtedy ranili się i krew zmieszaną ofiarowywali bogom na znak przymierza. Zdaje się, że przeżytkiem tego zwyczaju jest przekonanie, iż darując komuś igłę, przyrząd ostry, trzeba ukłuć tego, komu się ją daruje.

Powyższe przykłady wystarczają by wykazać, że przesady wszelkiego rodzaju ostatecznie zawsze powstają dzięki naszemu mechanizmowi psychicznemu, dzięki temu, że raz przyjęte, raz dane związki i stosunki bezpośrednio dalej w sobie przechowujemy, przy czym doznają one tym większego wzmocnienia, im bardziej liczne okoliczności takiemu wzmocnieniu sprzyjają. Rzecz jasna więc, że niepodobna przesądą uzasadnić. Co chociaż prawdą jest, że daj uczestnicy Wieczery Pańskiej umarli wkrótce po niej, że mycie głowy dzieciom czasem szkodziło, że dawniej inne rody trudniły się żołnierką, a inne kupiectwem, to przecież nikt nie potrafi uzasadnić, że tak wszędzie i zawsze i dzisiaj być musi. A jeżeli mimo braku /zasadnienia przesady tak długo się utrzymują i tak obficie się krzewią, to prócz owego silnego skojarzenia myślowego przyczyni się do tego także i ta okoliczność, że ludzie hołdujący przesądom przywiązują się do nich, przyzwyczajają się do nich i nawet ni chcą się narażać na dowody przeciwko prawdziwości przesądów przemawiające. Widzą tylko to, co p r z e s a d y potwierdzą, a ignorują to, co im się sprzeciwia. Ileż razy od 13. numerem ludzie mieszkają bez szwanku, albo w 13 osób przy stole siedzą? Albo przykład z księżycem i pogodą.

O tym, jak przesady są silne w życiu potocznym, dowodów nam przytaczać nie trzeba. Ustawicznie się na dowody patrzymy. Znam osoby, które nie siadą w 13. do stołu, które w piątek podróży nie rozpoczną, które przez próg ręki nie podadzą, które synów swych do handlu nie dadzą, a córki za kupca nie wydadzą. Ale dopiero wtedy nabieramy przekonania o całej sile przesądów, gdy sobie uprzytomnimy, że nie tylko w życiu potocznym, lecz tak w nauce przesady istnieją. Ludzie, którzy w pierwszym rządzie powołani by byli ustrzec się p r z e s a d ó w, ulegają im bezwiednie. Kilka przykładów.

Podobieństwo skutku do przyczyny. Stąd cały szereg środków sympatycznych: astmę leczono płucami lisa, ma długi oddech, szafran dawano na żółtaczkę. Albo: dwie rzeczy całkiem do siebie niepodobne nie mogą na siebie działać. Dusza i ciało. Jeszcze dzisiaj: (z wykładu wiedeńskiego r. 1894 w Ognisku).

Tak więc przesąd czasem wstrzymywały postęp wiedzy, ale nie na długo. Wobec faktów musiały ustąpić nauce ustępowały stosunkowo rychło, gdyż bądź co bądź uczeni mają umysły krytycznie wyszkolone i nie mogą na dłuższą metę przed argumentami się zamykać. W życiu otocznym gorzej. Tu p r z e s a d y jak długowieczne choroby z pokolenia na pokolenie Przenoszą. Dobrze, jeżeli tylko człowieka krępują. Gorzej, jeżeli są przeszkodą w stosowaniu higieny, lub w rozwoju społecznym. Korzyści z przesądów nikt jeszcze nie kazał szkody zaś bardzo wielkie powstały. Lekarz na wsi. Ekonomiczny upadek rodziących wskutek usuwania się od pracy w rzemiośle itd. Dlatego też każdy, któremu żywy postęp leży na sercu, musi przesady zwalczać. Jaki zaś środek walki? Nigdy nie można zwalczyć jakiegoś poszczególnego przesądu — proszę tylko spróbować — trzeba im odjąć podstawę. A tą podstawą jest nieuctwo i brak krytycznego umysłu. Bezsilność, mechaniczne powtarzanie i przyjmowanie tego co się słyszy, to najbujniejszy pod przesady wszelkiego rodzaju. Nauczyć ludzi

myśleć samodzielnie, roztropnie, krytycznie, przyzwyczaić ich do tego, żeby zdawali sobie sprawę z tego, o ile ich przekonania są uzasadnione. Tą tylko drogą krzewienia nauki i oświaty. Możliwe, gdyż oświata i nauka nie tylko dają nam skarby wiedzy i życie nasze wzbogacają, lecz zarazem uwalniają nas od tego, co jednostkom i społeczeństwom zagraża drogę do zdrowego postępu.

Do druku podał  
*Ryszard Jadczyk*